Nr. 124. Lwów — Niedziela dnia 2 Czerwca. Rok 1907.

Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.

Numer pojedynczy we Lwowie 6 h, na prowincyi 12 h.

DONIESIENIA PRYWATNE

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia: wiersz petitowy albo

Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.

Rękopismów Redakcya nie zwraca.

Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: 2 | św. Erazma | Talaleusza | Jutro: 3 | św. Klotyldy | Konstantyna

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 3 min. 24, Zachód „ 7 „ 10

Długość dnia godzin 15 min. 36. Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

Separatyzm ludowców.

Głosi *Neue Presse*, że do jej korespondenta rzekł p. Jan Stapiński: „Wynik wyborów świadczy bez żadnej wątpliwości o tem, że po naszej stronie stoi większość postępowego włościaństwa. Utrzymanie i wzmocnienie tego zaufania chłopskiej ludności jest dla nas wskazówką, jak mamy postępować zarówno w Radzie państwa, jako też na innych polach pracy. Zorganizujemy się jako klub osobny. W jakim będziemy stosunku do klubu polskiego, o tem zadecyduje stronnictwo. Lecz mogę już teraz powiedzieć, że decyzya o tem będzie zależała od satysfakcyi, jaka nam będzie dana za uciski, których doznawał lud przed wyborami i podczas nich. Decyzya zależy także od tego, czy kierujące koła będą skłonne przychylić się do istotnych żądań polskiego ludu w wewnętrznej polityce kraju. Nie mamy żadnych zobowiązań względem którejkolwiekbądź partyi polskiej lub ruskiej. Mieliśmy własną organizacyę i samodzielnie stoczyliśmy walkę wyborczą; nie wdawaliśmy się w kompromisy, ani w obowiązujące rokowania“.

— A jakie stanowisko zajmie stronnictwo ludowe wobec innych wielkich frakcyj w parlamencie, wobec katolików i socyalistów? — zapytał korespondent *Nowej Pressy*.

— Zachowamy zupełną samodzielność.

P. Stapińskiego wprawdzie jeszcze nie okrzyknięto dyktatorem „postępowego włościaństwa“, jednakże bynajmniej nie podajemy w wątpliwość jego praw do tej godności, ani jego uprawnienia do przemawiania w imieniu partyi ludowej. A zatem przyjmujemy za rzecz pewną, że w Radzie państwa będzie reprezentacya narodu polskiego, złożona z przedstawicieli wszystkich zgoła warstw naszego społeczeństwa, a obok tego będzie osobna reprezentacya „postępowego włościaństwa“, tak samo samodzielna w stosunku do socyalistów, katolików niemieckich i t. d., jak do Koła polskiego. Przedstawiciele „postępowego włościaństwa“ rozpoczną swą polityczną działalność od zerwania solidarności z narodem na gruncie walk parlamentarnych z obcymi narodami. Mówią, że historya się nie powtarza, a oto przecież mamy znowu Targowicę. Jest ona tym razem niewątpliwie nawskróś demokratyczna i w dodatku postępowa, a zatem posiada wszystkie cnoty i wszelkie prawa do popularności, przez to zaś rehabilituje Targowicę dawną i nakazuje naszym historykom całkowicie zmienić poglądy na dzieje ostatnich walk o samodzielność narodu.

Nieraz już powiedziano, że przywary dawnej warcholskiej szlachty odrodziły się dziś w demokracyi ludowej. Oto mamy na to nowy dowód. Ci, co się niegdyś wieszali przy Szwedach, i ci, co z tonącej Polski umykali na brzeg pruski, albo rosyjski, mówili, że niech jeno stanie się w Rzeczypospolitej jak oni chcą, chociaż tego naród nie chce, a wtedy oni wrócą na służbę ojczyzny. Teraz to samo mówi p. Jan Stapiński. Niech mu będzie dana satysfakcya za jakieś uciski i niech podług jego woli zmieni się polityka krajowa, a wtedy on zobaczy, jak ułożyć stosunek „postępowego włościaństwa“ do wybrańców narodu. Doprawdy, naród może tu powtórzyć okrzyk francuski: „Je ne merite ni cet honneur ni cette indignité!“ (Nie zasługuję ani na taki honor, ani na taką obrazę). Bo naprawdę, jest obrazą, gdy jakaś cząstka „inaczej myślących“, ogłosiwszy swe odstępstwo od narodu, dyktuje mu warunki, pod jakimi raczy powrócić pod ojczystą chorągiew. Jeżeli takimi są, to niechże idą swoją drogą!

Wszyscy posłowie wyszli z jednakowych wyborów, żaden więc z nich nie może powiedzieć, że jest bardziej narodowym przedstawicielem, niż inni. Nie ma tedy uzasadnienia pretensya, aby ktoś komuś Bóg wie za co dawał satysfakcyę, albo płacił zrzeczeniem się swych politycznych zapatrywań dla powstrzymania kogoś od narodowego odstępstwa. Zwolennicy solidarności narodowej mogą wysłuchać separatystów, rozważyć, ażali oni nie mają w czem słuszności i wtedy niezawodnie uczynić podług sprawiedliwości, a zgodnie z interesem kraju, — nigdy jednak nie mogą pielgrzymować do Canossy „postępowego włościaństwa“, która-to nazwa już sama przez się wywołuje zdumienie i wesołość.

Naród zatwierdzi to, co temu samemu korespondentowi *Nowej Pressy* powiedział dr. Stanisław Starzyński, wybrany tak samo przez lud, jak p. Jan Stapiński: „Kompromis różnych radykalnych grup w kraju przeciw Polakom uszczuplił nieco naszą reprezentacyę — rzekł dr. Starzyński. — Ale ich hasła niedługo potrwają. Te radykalne kierunki nie doprowadzą do żadnych rezultatów, ponieważ są one następstwem narodowej i socyalnej nienawiści, a na takiej podstawie nie może się dokonać zdrowy rozwój i konsolidacya narodowościowych i socyalnych stosunków. Zwolennicy tych kierunków rychło się przekonają, że nie zdziałają nic dodatniego. Spodziewam się, że gdy przeminie krewkość, z jaką stoczono pierwszą walkę wyborczą podług nowej ustawy, a więc za lat sześć, stosunki będą już inne, lepsze...“.

Możliwość rozwiązania dumy.

Piszą nam z Petersburga 27 maja:

(=) Kwestya agrarna — którą chłopi, przekręcając obcy wyraz, nazywają kwestya „ograbną“ t. zn. ograbienia — znalazła anarchiczne echo w różnych stronach państwa. Niemal wszędzie zaczęło się hajdamactwo chłopskie. W środkowej Rosyi, najbardziej zaś w guberniach tulskiej i razańskiej, hajdamacy niszczą zasiewy dworskie, a budynki palą nawet z żywym inwentarzem. Posłowie z tych gubernii pojechali tam, aby się osobiście przekonać o stanie rzeczy i w listach do dumy donoszą, że mało gdzie ocalał dwór nietylko szlachecki, ale nawet zamożnego chłopa, posiadającego futor. Równie groźne wiadomości nadchodzą z Ukrainy po obu stronach Dniepru, lubo tam lud posiada dużo ziemi, tak nieraz dużo, że nie może jej wszystkiej uprawiać. Dowodzi to, że nie głód ziemi, ale proste rozwydrzenie się doprowadziło do hajdamactwa. Zachęciły doń rozprawy w dumie o kwestyi agrarnej, — zasada proklamowana przez dumską komisyę, że ma być „przymusowe wywłaszczenie“ wielkich ziemian. Już samo poruszenie tej sprawy podziałało na chłopów. Według urzędowych wykazów, ogłoszonych teraz, ruch przesiedleńczy na Sybir i do stepów kirgizkich za Uralem tak się rozwijał:

W styczniu wyjechało na koszt rządu 2.660 chłopów żonatych i dzietnych, a 7030 kawalerów. — W lutym pierwszych 10.348, a drugich 13.954. — W marcu pierwszych 49.885, a drugich 34.380. — W kwietniu pierwszych 59.495, a drugich 25.261. Razem w ciągu czterech miesięcy roku bieżącego przeszło 200.000 gospodarzy rolnych udało się za Ural na rządowe grunta. Można było przypuszczać, że z nastaniem wiosny, jako pory dogodniejszej od zimy do dalekiej wędrówki, ruch przesiedleńczy znacznie się zwiększy, więc też rząd nakazał potworzyć osobne emigracyjne pociągi, których liczbę ustanowił na każdej kolei w ten sposób, iżby do węzłowej stacyi Złotoujść za Wołgą mogło dziennie przybywać 2000 przesiedleńców. Tymczasem ruch emigracyjny nagle ustał, a stało się to jednocześnie z ponowieniem przeszłorocznego wniosku o wywłaszczenie wielkich ziemian na korzyść chłopów. Widocznie oni bardzo pilnie czytają dziennikarskie doniesienia o robotach dumy, a więc i do samej dumy przywiązują znacznie większą wagę, niż utrzymuje prasa czynownicza, która wciąż dowodzi, że duma jest instytucyą niezrozumiałą dla ludu, obcą mu i obojętną.

Wobec tego, że dumskie rozprawy o wywłaszczeniu zajmują chłopów i że oni już zastosowują zasadę „przymusowego“ wywłaszczenia, przyjętą przez komisyę agrarną, położenie wytwarza się niebezpieczne, podobne do tańca na wulkanie. W kołach bynajmniej nie rządowych, nie czynowniczych, ale też nie dumskich zaczęto rozważać, czy nie byłoby stosownem odroczyć dumy, ponieważ rozwiązanie jej przedstawia tę niewygodę, że trzeba przeprowadzić wybory, a więc pozwolić na jakąś choćby najmniejszą agitacyę, potem zaś mieć dumę z pewnością jeszcze gorszą. Rozważano tę myśl w komitecie ministrów. Odezwały się tam głosy, że wcześniej, czy później trzeba będzie zamknąć dumę, więc lepiej to zrobić z powodu, który będzie zrozumiany i pochwalony przez ogół, niż z jakiegoś innego powodu. Naprzykład, jeżeli zamknąć dumę za nieuchwalenie przez nią budżetu, to ogół powie, że posłowie nie dali pieniędzy na trwonienie i za to ich rozpędzono: naród nie przyzna rządowi słuszności. Natomiast jeżeli się zamknie dumę na rok za dążność do wywłaszczenia jednych obywateli na korzyść drugich, to ostatecznie wszyscy przyznają rządowi słuszność, nawet chłopi, bo i oni w gruncie rzeczy czują, iż wywłaszczenie jest nieczystą sprawą, tylko sobie myślą, że ponieważ ona wyjdzie na ich korzyść, to sprzeciwiać się jej oni nie mają powodu. Kiedy się jednak dowiedzą, że te zamiary w łeb wzięły, to szczerze uznają to za całkiem naturalne. Tak samo przecież było po rozwiazaniu pierwszej dumy.

Jednakże komitet ministrów nie zdecydował się prosić cara o rozpuszczenie dumy. Stanęło tylko na tem, że ona powinna potępić hajdamactwo chłopskie i wszystkie wogóle czyny terorystyczne. Pojawi się tedy odpowiedni wniosek, a stanie on w dumie już nie po raz pierwszy. Najpierw dnia 26 marca wniosło go 41 deputowanych z prawicy, motywując tem, że „żadna twórcza praca w dumie nie jest możliwa, póki w państwie krzewi się teroryzm“. Dopiero 22-go kwietnia duma wzięła pod rozprawę pytanie: kiedy ma nad tym wnioskiem się zastanowić? — i ostatecznie uchwaliła odroczyć tę sprawę na czas nieokreślony. Dnia 13-go maja znów się pojawił ten wniosek za sprawą październikowców, a następnego dnia duma uchwaliła przyłączyć go do poprzedniego wniosku. Widać z tego, że nie chce ona potępić terorystów, a boi się także odrzuceniem wniosku jawnie stanąć po stronie rewolucyi. Teraz nadszedł dogodny moment do wezwania dumy, aby otwarcie wypowiedziała swe zdanie. Za protest posłuży torturowanie uwięzionych w Rydze rewolucyonistów przez polityczną policyę, czyli tak zwaną „ochronę“. Rząd nie myśli bronić winnych, których zresztą oddał już pod sąd. Zobaczymy, jak postąpi duma. Będzie to dla niej — jak tu głoszą — moment krytyczny, to znaczy, że wejdzie ona w okres, w którym lada chwilę może nastąpić jej rozwiązanie, lub odroczenie na rok.

Przypisek Redakcyi Przeglądu. Wczorajszy telegram doniósł, że duma przeszła do porządku dziennego nad sprawą tortur w Rydze, nie potępiwszy teroryzmu. A więc trwa ona pod znakiem rewolucyjnym.

Korespondencye.

Wiedeń 31 maja.

(Formowanie się niemieckiego bloku postępowego. — Wykluczenie z niego trzech posłów wiedeńskich dra Kurandy, bar. Hocka i dra Ofnera. — Gniew „Neue Freie Presse“. — Jubileusz pocztowej Kasy oszczędności.)

(y.) *Neue Freie Presse* spotkała bardzo bolesna kompromitacya. Oto dziennik ten od pierwszej chwili pracował niestrudzenie nad udaremnieniem utworzenia ogólnoniemieckiego bloku, obejmującego wszystkie stronnictwa niemieckie, a nad zorganizowaniem osobnego bloku tak zwanego „postępowego“, z którego byliby wykluczeni antysemici, katolicy i konserwatyści. Owóż to życzenie liberalnego organu najprawdopodobniej spełni się, wszelako z tą modyfikacyą, że do projektowanego związku „stronnictw postępowych“, nie zostaną przyjęci trzej najwięksi faworyci *Neue Freie Presse* posłowie wiedeńscy, bar. Hock, dr. Kuranda i dr. Ofner. Konferencya posłów należących do stronnictw, mających przystąpić do bloku postępowego, t. j. niemieckiego stronnictwa ludowego, stronnictwa postępowego, niemieckich agraryuszy i wszechniemców odcienia Wolffa (Freialldeutsche) odbędzie się we wtorek, owych trzech posłów wiedeńskich jednak, bar. Hocka, dra Kurandę i dra Ofnera wcale nie zaproszono na nią. Powody tego afrontu, wyrządzonego benjaminkom *Nowej Pressy* wyłuszczył przewodniczący niemieckiego stronnictwa postępowego dr. Gross w ten sposób, że komitet, zajmujący się zorganizowaniem wspomnianego bloku, przykłada jak największą wagę do tego, ażeby przystąpili doń niemieccy agraryusze i wszechniemcy, tymczasem przedstawiciele obu tych frakcyj oświadczyli kategorycznie, że absolutnie nie przystąpią do takiej organizacyi, do której należeć będą dr. Kuranda, bar. Hock i dr. Ofner.

Wobec tego muszą niemieckie stronnictwa ludowe i postępowe zrezygnować ze współdziałania owych trzech posłów wiedeńskich w projektowanej formacyi politycznej. Oczywiście *Neue Freie Presse* jest niesłychanie zgorszona tem oświadczeniem Dra Grossa, a szczególnie jego motywami. W tonie podrażnionym pisze więc ten dziennik, że chociaż nawet projektowany blok przyjdzie do skutku, to nie będzie miał prawa nazywać się postępowym, zaś posłowie, którzy kandydowali na postępowy program, a dziś nie chcą przyjąć do swego ściślejszego grona kolegów, należących do innego wyznania lub sympatyzujących z socyalizmem, popełnili proste oszustwo względem swoich wyborców. Ta irytacya *Neue Freie Presse* jest aż nadto zrozumiała. Pominąwszy już bowiem to, że naprawdę mogła być zirytowana, iż dra Kurandę wykluczono dlatego tylko, że jest żydem, a więc, że prześladuje go właściwie za jego religię, co jest w wysokim stopniu nieuczciwem, ale boli ją to głównie, że wykluczono br. Hocka, propagującego—jak wiadomo—żarliwie wyrugowanie wszelkiego pierwiastku religijnego ze szkoły, i że jego misya krzewienia ateizmu w szkolnictwie nie może liczyć na poparcie w obozie niemieckim. To organ masoński wyprowadza z równowagi. A przytem *Neue Freie Presse* już wyznaczyła była br. Hockowi jedno z miejsc wiceprezydentów w nowej Izbie!

Wczoraj minęło 25 lat od czasu, jak pocztowa Kasa oszczędności w Austryi rozpoczęła swą działalność. Wedle pierwotnego założenia miała ona być instytucyą, zbierającą drobniutkie oszczędności najuboższych warstw ludności i fruktyfikującą je odpowiednio, z biegiem czasu jednak rozrosła się w potężny bank i objęła funkcye, o których założycielom jej nawet się nie śniło. Bajecznie zwłaszcza rozwinął się obrót czekowy pocztowej Kasy oszczędności. W pierwszym roku, t. j. 1882, obejmował on zaledwie 1,070.000 koron, na którą to sumę złożyło się 1.861 transakcyj. W ubiegłym roku zaś przeprowadzono w obrocie czekowym z górą 45 milionów transakcyj na sumę przeszło 19 miliardów koron. A obrót ten wzrasta ustawicznie w tempie niesłychanie szybkiem. W ostatnich dwóch latach np. powiększył się obrót czekowy pocztowej Kasy oszczędności o cztery miliardy. Że publiczność tak chętnie korzysta z urządzeń pocztowej Kasy oszczędności, to jest całkiem naturalne, żaden bank bowiem nie obsługuje swoich klientów tak tanio jak ona, a nadto żaden bank nie posiada tylu filii, co pocztowa Kasa, która ma swą filię w każdym urzędzie pocztowym, a jest ich przeszło 6.500. To też nietylko świat kupiecki posługuje się dziś jej pośrednictwem, lecz w coraz wyższej mierze uskutecznia za pośrednictwem pocztowej Kasy oszczędności publiczność swe wypłaty do władz podatkowych, sądów, władz wojskowych i t. p., a także władze państwowe między sobą używają coraz bardziej jej pośrednictwa. Pole swej działalności rozszerzyła ona już także poza granice Austryi przez wejście w kontakt w węgierską Kasą pocztową oszczędności, tudzież z Bankiem niemieckim w Berlinie. Coraz większego znaczenia nabiera także ona jako instytucya pośrednicząca w sprzedaży rent austryackich. W ciągu dwudziestu pięciu lat istnienia pocztowej Kasy oszczędności sprzedano za jej pośrednictwem obligów renty państwowej za przeszło 750 milionów koron.

Tonino i Lola.

(Dokończenie).

I odtąd powracała często, coraz śmielsza, coraz wymowniejsza. Słuchał biedny profesor dziecinnego głosiku i coś się odezwało w zakamieniałem czuciu niby litość, niby jakieś wspomnienie.

Dalekie, dalekie, tęskne, jak woń zawiędłego kwiatka. Zasłuchany, bezwiednie zbliżył się do okna, fala piosenki powrotna pociągnęła spojrzenie.

Zrazu apatyczne, martwe, matowe padło na dziecięce główki, potem iskierką życia zatliło i zasnuło się wilgotną mgłą wzruszenia.

Takie wielkie tęskne oczy, takie kręte włoski. Westchnienie podniosło zbolałą pierś i duża łza stoczyła się wolno po twarzy.

Od wielu lat pierwsza łza, wyciśnięta drżąca piosenką dziecka zawiązała nowy węzeł pomiędzy zawiędłem sercem samotnika a życiem realnem. Może zawróciła w porę z mglistej drogi biedną, znękaną duszę?

Od tej pory często wsłuchiwał się w ciszę, czekając powrotu piosenki i zlatywała często na skrzydłach mroku, w chwili tęsknot i snów dziwnych.

Zbliżał się do okna i szukał wzrokiem drobnych postaci i coś go ciągnęło, ciągnęło do tych dzieci. Poczuł, że jest samotnym.

Wyobrażał sobie nieraz w marzeniach, że są z nim razem, że puste pokoje rozbrzmiewają śmiechem i odgłosem drobnych, szybkich kroków, a z ciemnych kątów wyzierają do niego twarzyczki, uśmiechnięte smutnie, a oczy ich proszą: Nie zapomnij o nas, pokochaj trochę, samiśmy na świecie.

Wtedy tęsknota wielką falą zalewała mu serce a blade usta szeptały: Miałem takie główki w koło siebie, moje główki, kochane główki...

Śnieg pada i pada dużemi płatkami, co wirują w powietrzu wolno, jak senne motyle i kładą się cicho na rozścielone puchy.

Jak biało, jak świeżo, jak cicho!

Chciałoby się na oścież otworzyć duszę tej bieli, owinąć się nią, zapatrzeć się w brylantowe łzy mrozu, wtulić się marzeniem w błękitno mroki lodowej groty stalaktytów, gdzie cicho śnią postacie w bieli w dyademach ze szronu z gałązkami ośnieżonych cyprysów w dłoni.

Tak, chciałoby się marzyć o zimowym mroku co szybko zasnuwa cienie i rzuca błękitnawe tony na białe przestrzenie; przecięte wązką drożyną, wydeptaną pracowicie stopami ludzkiemi. Widać ślady skrystalizowane mrozem, wpół zawiane śnieżystą zamiecią.

Na tej ścieżce pojawia się w oddali drobny, ciemny kształt ludzki, rosnący w miarę zbliżenia; za nim czarna sylwetka psa z rozwichrzoną grzywą: Tonino i Bartolo!

Tonino posuwa się z determinacyą, czapeczka wgnieciona na oczy, brwi zsunięte, ręce zatopione w kieszeniach cienkiej kurtki, głowa schylona, wtulona w ramionka.

Po obu stronach drogi bezlistne rózgi drzew znaczą przebytą drogę, czasem stos kamyków, albo słupek przydrożny. Bartolo mknie jak mały czarny lewek, niezmużonym, równym truchtem. Ostry wiatr potrząsa grzywą i zmiata z niej kępki śniegu.

Tonino idzie coraz wolniej, zmęczony jest, zziębnięty. Droga wydaje się nielitościwie długą bez końca, zagubiona w białych przestrzeniach.

Nareszcie błysnęły rzadkie latarnie, małe, żółte smużki kładą się na śniegu, zezują czerwonemi światełkami okna przedmiejskich domków.

Tonino już prawie u celu.

Jeszcze tylko minąć brzydką, żółto malowaną gospodę, co opasała swe czoło jaskrawym szyldem, jak wstążką pstrokatą, potem mały placyk, po którym wiatr hula, i wreszcie skręcić na prawo, w górę się pnącą, stromą uliczkę.

Tu jeszcze kilka rzadko rozrzuconych domków.

Przed jednym z nich małe zasypane śniegiem podwórko, suche, skrzypiące na wietrze drzewo.

Tonino pchnął z lekka chwiejące się w zawiasach drzwiczki przebiega szybko małą przestrzeń, wchodzi do ciemnej sionki a raczej izdebki.

Biedna, mała, wilgocią ziejąca, z oknem w ziemię wpadniętem, z podłogą wyszczerbioną, spaczoną. Ściany pokryte wilgotnemi plamami, niby trądem. W kącie drewniane łóżko przykryte spłowiałą chustką, na niem rzucona drobna postać Loli z twarzyczką wciśniętą w poduszkę. Widać tylko włosy jedwabiste, ciemną falą spływające. Leży bez ruchu, może śpi?

Tonino zapala świeczkę, rzuca czapeczkę na stół, pada na krzesło, zatapia twarz w dłoniach. Zostaje tak chwilę bez ruchu. Chaos rwących się myśli krzyżuje się w zbiedzonej główce. Kłębią się tam i kipią poszczególne bolesne czucia odrywają się z ciemnego tła, padają jak iskry rozżarzone na myśl znękaną.

Ciężka, ostra zima, choroba Loli.

Tęskotą palącą porwana, pamięć cofa się w przeszłość, w lepsze, szczęśliwe czasy.

Kiedy to żyła ich mama.

Ich śliczna mama!

Wspomnienie o niej, to kącik wiośniany w duszy, pośnięte w nim w mrokach błękitnych marzenia, płaczą za tem, co nigdy już nie wróci, nigdy.

Pamięta ją jak cudne zjawisko w lekkiej sukience z rozwianą chmurką włosów nad czołem kołyszącą się jak złota muszka na trapezie wysoko u stropu cyrkowego wśród gazowych płomyków.

Cudna ich mateczka do złotej muszki podobna w swej lekkiej sukience.

Śmierć ją zabrała, zostawiła ich samych, bezradnych na świecie, z nutą piosenki, którą ich do snu kołysała: Luisella la bella...

Ostry kaszel zawodzący, przerywa ciszę.

Tonino podnosi głowę, podbiega do łóżka, otula lepiej Lolę, twarzyczka rozogniona, rączki zimne. Leży teraz cicho, pół otwarte usteczka chwytają z trudnością oddech, ulatuje z nich szept cichy jak westchnienie: „Tonino, późno wróciłeś, sama byłam, bałam się, potem zasnęłam, śniła mi się mama... Czy woła mnie do siebie?“ — I znowu ponowny atak kaszlu, co wstrząsa bezlitośnie wątłem ciałkiem, odzywa się rzężeniem w zapadłych piersiach, odbiera siły, tamuje oddech. Zabiera z sobą życie młodziutkie.... życie, tlejące słabo, gasnące....

Tonino pada na kolana.

Co tylko ma czucia w sobie, zlewa w jednym okrzyku błagalnym, napojonym trwogą, rozkołysanym drżeniem serca, zwichrzonym bólem, rozmodlonym łzami, co padają gorącemi kroplami na chude rączyny Loli.

I znowu cisza.

Zalatuje przez szpary przejmujący oddech wiatru, chwieje się płomyczek świecy, cienie na ścianach drżą, kołyszą się na skrzydłach olbrzymów-motyli, niosą widmowate pozagrobowe tchnienia. Z kąta ciemnego wyłania się zwichrzona głowa Bartola, cicho, ostrożnie zbliża się do łóżka, opiera kudłaty łebek o pochyloną główkę Tonina, niemą, wymowną pieszczotą. Tonino obejmuje psa za szyję i wybucha płaczem serdecznym, nieutulonym. Pozostają tak chwilę złączeni uściskiem.

Pomału przychodzi ukojenie; Tonino podnosi główkę, ociera oczy, poczyna pracować myślą, natężoną w jednym kierunku. Gdzie szukać pomocy? Do kogo się udać, jak ją znaleźć?

Nagle myśl dobra, może zbawienna, promykiem odbija się w zapłakanych oczach.

List, list napisze. Do pana z willi! Bartolo dobry, Bartolo zaniesie.

Drżącą ręką porywa kawałek zmiętego papieru (rano przyniósł w nim kasztany) szczątek ołówka i przy niepewnem świetle świeczki drżącą ręką stawia koszlawe litery. Łzy padają jasnemi kroplami na zmięty papierek.

I powstaje list tak wymowny, tak wzruszający, co modli się plamkami wilgotnemi.

„Drogi panie z willi! Piszę do pana, bo Lola bardzo chora, a ja nie mogę odejść, bo mam trzewiki bardzo podarte, a nogi odmrożone. Ale to nic, ale Lola bardzo chora. Nie mamy ani drzewa, ani mleka, ani nic, bośmy nic nie zarobili. Ja myślę, że pan się nie pogniewa, bo pan ma takie dobre, smutne oczy, a ludzie mówią, że pan zawsze w niebo patrzy i z gwiazdami rozmawia. Lola pana bardzo lubi. Ja się modlę, aby Pan Bóg dał, żeby śnieg nie padał i wiatr ustał, bo pan może nie zechce przyjść. A wtedy co będzie z nami? Bartolo przyprowadzi. *Tonino.*“

List skończony. Bartolo czuje, że dzieje się coś niezwykłego, wpatruje się bystro w Tonina, kręci się niespokojnie, ociera głowę o kolana chłopczyka, skomli cichutko.

Tonino ujmuje głowę kudłatą w obie ręce: Bartolo uważaj, Bartolo tu idzie o życie Loli, zaniesiesz ten list do pana z willi, pamiętaj do pana z willi, wyratujesz nas, Bartolo kochany, wierny, bieguj, ratuj. Pochyla się, głaszcze wzniesioną głowę.

Bartolo drży cały, chwyta list w rozchylony pyszczek, wybiega lekkim truchtem z izdebki.

Tonino pada na kolana.

Cisza znowu.

Chwile oczekiwania długie jak wiek, straszne jak konanie.

Ręce splecione kurczowo, oczy utkwione w drzwi, które może będą zamknięte!

Krótkie błyski nadziei, po których znowu minuty zwątpienia, martwoty, osłupienia. To znowu porywy rozpaczy. I modlitwy bezładne i łkanie jękiem tłumione, ciche westchnienia, trwożne bicie serca. Oczekiwanie długie jak wiek, straszne, jak konanie.

Lola usnęła, leży cichutko, rączki złożone ruchem trumiennym, włosami w pół zakryta twarzyczka. Leży tak cicho, tak cicho.... Śpi, czy umarła!? Tonino pochyla się nad łóżkiem, przykłada ucho do bladych ustek. Leciutkie tchnienie, jak westchnienie. Żyje więc, żyje. Śpi, nie umarła, Bóg jest dobry, Bóg jest dobry!

Tonino usuwa się na ziemię, nie śmie się ruszyć, nie śmie oddechać, siedzi tak skurczony, z oczami przymkniętemi.

I znowu chwila oczekiwania.

Nareszcie! Złudzenie to, czy prawda?

Z daleka odgłos kroków, skrzypiących na śniegu. Tonino zrywa się, staje jak wryty, boi się wybiec, boi się przekonać.

Ale tak! Kroki coraz wyraźniejsze, zbliżają się rytmicznie, miarowo, ciągle i ciągle.

Krótkie radosne szczeknięcie!

Jeszcze parę sekund, dobrze znany skrzyp, drzwi otwierają się, chwieją się lekko w zawiasach i wchodzi pan z willi, za nim Bartolo, tryumfalny, radosny.

Pan z willi milczy, powiódł okiem do koła i milczy. Czy się gniewa?

Tonino podchodzi, chce przepraszać, dziękować.

Pan z willi kładzie rękę na głowie chłopca i wybucha płaczem.

Lola otwiera oczy, budzi się, uśmiecha.

Zofia Sawicka.

Co i o czem piszą.

Jedność, tygodnik wychodzący we Lwowie, a będący organem żydów polskich, wydawany przez p. d-ra Szymona Aszkenazego, a redagowany przez p. Bertolda Morwina, wystąpił z artykułem pod tytułem: „Z ostatnich dni“, który nam sprawił wielką przyjemność. Wypowiada się w nim Redakcya stanowczo przeciw syonistom; uważa ich za partyę nietylko dla Polaków, ale i dla żydów szkodliwą; za partyę, która żadnego dodatniego czynnika nie wnosi w nasze społeczeństwo, a jest tylko żywiołem rozkładu, bo całe jego istnienie oparte jest na negacyi, na nienawiści do Polaków i wogóle do chrześcijan. To też ci syoniści, którzy przeszli, zawdzięczają swój wybór nie żydom, lecz Rusinom, a stąd *Jedność* nie nazywa ich syonistami-żydami, lecz syonistami-Rusinami, i powiada, że „biedni są ci chłopi ruscy, którzy będą mieli takiego reprezentanta, jak Mahler lub Gabel“. Wogóle zaś o wyborach wypowiada *Jedność* ubolewanie, iż tak jaskrawo zarysowały się radykalne prądy wśród naszego społeczeństwa. Nie wystąpiły one u nas tak silnie, jak naprzykład w Czechach, ale z tem wszystkiem za dużo mamy tych radykałów pod względem narodowym zupełnie obojętnych. Kończy zaś swoje wywody *Jedność* następującym ustępem:

Objaw ten, jak wyżej wspomnieliśmy, charakterystyczny dla pierwszych wyborów powszechnych, nie jest jednak zbyt groźnym, bo poza ubytkiem kilku sił żydowskich w Kole polskiem, nie jest zasadniczo ewolucyjnym, a przedewszystkiem dopuszcza, a nawet woła o zbiorową pracę realną, pod hasłem jedności wszystkich warstw polskich. Nawet bowiem w okręgach, w których nie uzyskali większości żydzi-Polacy, odtrąciła ludność żydowska zupełnie tendencye separatystyczne, głosując w ogromnej liczbie w duchu narodowo-polskim, co najwyżej zaś narodowo indyferentnym, ignorując natomiast tendencye rozkładcze narodowo-żydowskie. Ten objaw znamienny charakteryzuje przedewszystkiem obecne wybory.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Duma rozpoczęła wczoraj obrady nad ustawą, zgłoszoną przez radę ministrów dnia 6 czerwca r. z., a zwróconą przeciw aktom zbrodniczym. Sprawozdanie komisyi oświadcza się przeciw ustawie, gdyż czyny, które według niej mają podlegać karom, nie są dokładnie w niej oznaczone.

Lublin. Ze wszystkich stron kraju i państwa otrzymuje X. biskup Jaczewski telegramy z gratulacyami szczęśliwego ocalenia. Osobiście złożyli gratulacye X. biskupowi gubernator i naczelnicy władz.

Ubiegłej nocy 20 uzbrojonych ludzi napadło na dwór polskiego właściciela wsi Ogrodzieniec. Właściciel wsi i jego żona zostali zabici. Pomiędzy służbą a napastnikami wywiązała się formalna bitwa, przyczem kilku napastników i 3 fornali zostało zabitych. Wiele osób jest ranionych. Reszta bandytów uciekła.

Łódź. Ubiegłej nocy wykonano tu 5 wyroków śmierci na bandytach, zasądzonych przez sąd wojenny.

Wczoraj zastrzelono na ulicy jednego rewirowego i jednego żołnierza.

Petersburg. Para carska przeniosła się wczoraj do Peterhofu.

Wiedeń. Jak donoszą z Petersburga do *Politische Correspondenz*, nie ma już żadnych widoków pokojowego współdziałania dumy z rządem. Prezydent ministrów Stołypin, który dotychczas opierał się projektowi rozwiązania dumy, miał podobno zwątpić, aby można skierować dumę na tory spokojnej, realnej pracy. W nocy dnia 28 b. m. odbyła się rada ministrów, na której podobno zajmowano się głównie rozstrzygnięciem losów dumy.

Warszawa. Na przedmieściu Wola zastrzelono wczoraj podczas procesyi dwóch policyantów. Sprawcy zamachu zbiegli.

Dwa światy.

(Ciąg dalszy).

Patrząc na naród ten, stwierdzamy tylko oczywistość, gdy mówimy, że przygotowanych i nie od wczoraj urobionych niemasz w nim zaczynów, niema *zasobów ducha*, ale jeno przyrodzone *wartości duszy*. Cywilizacya nikła, przeszczepiona sztucznie, nieliczne warstwy, żyjące życiem zapożyczonem, oderwane od rzeczywistego podłoża, utopijne wobec milionowych rzesz, których nie można budzić w imię myśli dawnych, już nieistniejących, ani w imię myśli nowych, jeszcze nierozwiniętych — a które słuchają tylko przebudzenia w imię żądzy, lub w imię postrachu zasypiają. Niemasz na tej ziemi tradycyi. A używamy słowa tego w znaczeniu najobszerniejszem, nie przywiązując go do węższych pojęć, ale do dzieł narodowej myśli i dłoni.

W Rosyi były jedynie *dzieła państwowe*, do których rząd społeczeństwo wprzęgał. Nawet słowianofilstwo, w zaraniu swem objaw narodowego poczucia, stało się niebawem iście rządową i kancelaryjną ideą i zmieniło w nastrój urzędowy.

Dlatego, że niema tradycyi, niema właściwie w społeczeństwie naturalnego uwarstwowania. Stanowość jest tu raczej podobną do rangi i czynu, jest ona rodzajem państwowej instytucyi, a nie dowodem przyrostu i zmagania się sił żywych w społeczeństwie. Uwarstwowanie mogło się było wytworzyć naturalnie, gdyby w dziejowym rozwoju kształtowały się te siły, podobnie jak w Europie, kolejno w miarę przyrostu energii i pogłębienia samopoczucia w narodzie. Skoro taki rozwój nie był możliwym tam, gdzie wszystko starte było na miazgę i wobec jedynej, rzeczywistej siły rządu, pozbawione woli i głosu, nic dziwnego, że nie powstały w rosyjskiem budowaniu drogą wewnętrznych zmagań i wytężeń istotne falistości układu, że się rosyjska masa społeczna nie wygarbiła tak wyraźnie, jak na Zachodzie. Gdy się zatem mówi o *demokratyzmie*, jakoby głęboko i prawdziwie wrosłym w poczucie i przekonania narodu rosyjskiego, gdy się, co więcej, upatrywać w tem pragnie jakąś wyższą zdolność przystosowania się do epoki naszej, a nawet wyprzedzanie reszty świata pod względem postępowego nastroju, nie wolno nam zapominać, że ten objaw życiowy *nie wyłonił się z pracy dziejów*, ze świadomego dążenia, uniezależniającego człowieka i powołującego wolę jego do czynu, że nie jest on *dziełem tego społeczeństwa* i jego ducha *tworem*, ale wprost przeciwnie, jego *przymusowym niedorozwojem — jego bezwładem*.

Stoimy niewątpliwie u przełomu „ruchu wolnościowego“, jego pierwszego okresu. Możemy mówić, że już jedna doba przeminęła, że wydzwoniła godzina ekstazy. Czy jutrzejsza będzie godziną woli, czy godziną rozpaczy, o tem narodu wartość rozstrzygnie. I to na odwrót, rozstrzygnie o wartości narodu. Ale już dziś powiedzieć możemy, że stało się utrudnieniem wielkiem rzucenie decyzyi tej na *odpowiedzialność szerokiej masy*. Niech nas nikt nie posądza o wstecznictwo, jeżeli twierdzimy, że, aby wolność była trwałą i zaszczepiła się dobrze w społeczeństwie, trzeba stopniowego jej rozwoju. Otóż w Rosyi przez zaślepienie rządu stracono nieszczęśliwie wszystkie najlepsze chwile, by rozumne stopniowanie bez oporu społeczeństwa wprowadzić. Ostatnia chwila była już w czasie wojny, przy jej jeszcze niezdecydowanym początku, a były nią narodziny i chrzest długo oczekiwanego i upragnionego następcy tronu. A przedtem była chwila koronacyi panującego Monarchy, a przedtem jeszcze moment po śmierci Aleksandra II, a jeszcze wcześniej epoka Sebastopolska, pierwszą zaś czasy Aleksandra I-go. Wszystkie one zmarnowane.

Tam, gdzie wprowadzić trzeba plan rozbudowy i stawiać fundamenta, nie uczyniono niczego. Dlatego dziś powstały nieprzeliczone rzesze, poplątane w chaos. I wierzyć się chce, że to poplątanie i chaos ten jest dla wielu czcicieli absolutnej władzy zjawiskiem upragnionem, które im daje i racyę i broń do ręki i pozwala wygrać przeciw wolności kartę anarchii. Rozwichrzony bunt ulegnie własnej destrukcyi, ulegnie też brutalnej a zorganizowanej sile. Jedynie spokojna niezłomnością przekonań a silna prawem swoboda ostać się potrafi, gdyż się w sobie nie rozkłada i nie psuje, *gdyż sobie nie przeczy*.

Rząd, choćby najuczciwiej na przyszłość patrzący, niczego w przebudowie systemu nie dokaże, jeżeli społeczeństwo będzie wiecznie wzburzonem morzem, pełnem odmętów. I przyjdzie wreszcie zniechęcenie i znużenie, najpewniejszy stopień do reakcyi. Nie zarzucając rządowi ogólnie, że tego dopiąć chce i że do tego dąży, nie wątpimy, że są tacy i jest ich wielu, którzy cieszyliby się z dowodów bezsilności i wrzenia w narodzie, gdyby niezdolnym był zorganizować się poważnie. A taka organizacya niesłychanem zadaniem jest, jeżeli ma ukrzepić się nie w setkach i nie w tysiącach dusz, ale w milionowych rzeszach i gdy ją trzeba tworzyć bez przygotowania.

Najjaśniejszym momentem rewolucyi rosyjskiej był zbiorowy czyn Ziemców, idących śmiało z żądaniem konstytucyi. Poszli pierwsi i mówili pierwsi wówczas, gdy wolno było jedynie szeptać. I miało się wtedy wrażenie, że są ludzie zrośli poczuciem i myślą i że mogą odpowiedzialność udźwignąć. Dużą też była chwila, gdy mówił książę Sergiusz Trubecki, słowami prawdy przed Tronem i gdy się w szczerych słowach jego czuło sumienie. Potężnym zdawał się czyn ogólnego bezrobocia, wielki ów atak zwycięski, który zdobył konstytucyę.

Ale już natychmiast prawie po tej chwili październikowej zaciemnia się obraz cały i w bojowym pochodzie wolności ginie ład i skupienie. Rewolucya, która tak niezmiernie spotężniała w liczbę w ciągu kilku miesięcy, *nie wytrzymuje próby*, ciężkiej próby utrzymania wielkich rzesz w skupieniu i karności. Rozpada się szybko, rysy mnożą się jedne za drugiemi. Anarchizuje się w zamęt. Nie panują już nad nią ludzie, ona jak potwornie wyrosły ogrom miażdży ich. Nikt do niej nie dorósł, tem bardziej nikt jej nie przerasta. Nie ma głów, ani głowy nad cielskiem. Czas zjawić się komuś wielkiemu, komuś potężnemu, wybawczemu, ale nie masz takiego na ziemi rosyjskiej. Są buntowniczy żołnierze na okrętach i w załogach, nie myślący wiele więcej, jak o swobodzie pohulania, jest rozpaczliwie śmieszny Potemkin na morzu, jest próżno na bohatera pasowany porucznik Schmiedt, są fanatycy bomb, są orgie pogromów, są kupy wyrostków „robiących wolność“ browningami, są panny mordujące i mordowane, jest wreszcie duma, która nerwami i żądzą mówić chciała i skalą głosu mierzyć skalę myśli, a wreszcie najgłośniej krzyknąwszy rozjechała się cicho z Wyborga. Jest bladość oblicza i są czerwone wypieki. Zdrowia niema.

A po stronie rządu dawne błędy. I jeżeli gest ministra Stołypina w odezwie po strasznym zamachu trzeba nazwać odważnym i poszanowanie budzącym, to zaraz mamy wkrótce czyn wiceministra Hurki, nawiązany z tradycyi samowoli, a tem gorszy, tem brudniejszy i głupszy, że chodziło o zdrowie i życie zgłodniałych ludzi, których się chciało ratować od nędzy, a od przewrotowych i rozpaczliwych myśli osłonić.

Dla duszy rosyjskiej nastała chwila, pełna goryczy, bolesna, w której każda prawda zda się być gryzącym płomieniem, ale chwila nieubłagana *potrzeby poznania prawdy*, tak wobec rządu, jak i własnego społeczeństwa, chwila konieczna, jeżeli prawda ma zwyciężyć w duszy, jeżeli zbawcza ma nastać chwila.

Trzeba powiedzieć sobie śmiało, że naród nie ma tej cywilizacyi, jaką w tej dziejowej mieć winien godzinie. Że musi zatem czerpać ją ze źródeł, gdzie bije żywa. Trzeba, nie zatracając narodowego poczucia, inaczej pojąć stosunek swój do twórczych sił Zachodu, odrzucić mylny sąd o swojej wyższości, odeprzeć własne zaślepienie i upór, i uczyć się, uczyć, i raz jeszcze uczyć, ale nie z szalonym zamiarem, aby przenieść na ziemię swoją to, co jest *ostatnim wykwitem* obcej dojrzałości, lecz aby swoją dojrzałość wzmacniać i hodować. Uczyć się, nie goniąc za wiedzą „bezbrzeżną“, ale szukając rozwoju własnego „ja“, w prawdzie zdobytej, w prawdzie przyswojonej. Większą zaiste na drodze postępu zdobyczą byłoby zrównanie kalendarza, miary i wagi, a jeszcze większe zrównanie alfabetu z całą Europą, niźli mrzonki o wprowadzeniu reform skrajnie socyalistycznych, które życie w lat kilkanaście w niwecz obróci i zburzy, o prawach politycznych kobiety, o pięciu przymiotnikach głosowania.

Ideologia rosyjska wierzy, że ten ruch rewolucyjny jest rozwojem nietylko dla państwa, ale *dla świata*. Chce sądzić, że światu całemu daje nową nadzieję i nową zdobycz, i chce *świat zadziwić*. Dlatego wzory czerpiąc z Wielkiej Rewolucyi, pragnie nowym być czynem odrodzenia ludzkości, dlatego sili się ciągle na efekta wobec Europy. Naród najbardziej dziś może zacofany, nie zdoła być tym *światłem* w świecie, jakim była u schyłku XVIII wieku najbardziej wówczas po Anglii rozwinięta i dojrzała Francya. Tą pochodnią postępu dziś chce być Rosya w wyobraźni idealistów rewolucyi. Alež nie ma ku temu sił, ani ducha! Dosyć męki i trudu myśleć o własnem odrodzeniu!

Odrodzenie rosyjskie możliwem jest jedynie przez uznanie tej prawdy, początku mądrości, którą Sokrates tak wielkiem i skromnem wypowiedział zdaniem, *wiem to jedynie, że nic nie wiem*. I tylko wówczas nie będzie odwetu dziejów, które karcą wszelką pychę i zarozumiałość.

Różne są drogi pomsty i Nemezis często leniwą jest i senną. Jak Sfinks kamienny wydaje się ona zastygłą w dziwnym, stężałym uśmiechu na licach, aż nagle budzi się i wstaje przemożna. Oto powstała ze skośnem okiem japońskiego wojownika i karze państwo za bezgraniczne dufanie w siebie, za szalony rozmach a bezładne wykonanie w zdobyciu Dalekiego Wschodu, za całą tę imprezę, w którą rząd rosyjski od początku włożył tyle umiejętnej przewrotności, a tak mało rzeczywistego przygotowania.

Adam Krasiński.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Stan rzeczy w Warszawie.

W jednym z listów z Warszawy czytamy:

Pytasz co się u nas dzieje? Do pewnego stopnia panuje teraz spokój. Ten względny spokój, większy, aniżeli przed dwoma laty lub przed rokiem, ale przerywany wystrzałami z browningów i wiadomościami o różnych napadach, bądź w mieście, bądź w okolicach podmiejskich. System załatwiania spraw za pomocą rewolwerów i sztyletów przeszedł do tego stopnia w krew i przyzwyczajenie pewnej klasy ludności, że nawet kłótnie w knajpie, zwykłe burdy uliczne, kończą się krwawo; kto wczoraj rano wyszedł na aleje Jerozolimskie, widział na trotuarze zaschnięte, ale obfite ślady czerwone, zakończone kałużą krwi. W tem miejscu zamordowano w nocy parę osób.

Co się stało? Oto czterech ludzi pokłóciło się w nocy w jakiejś knajpie. Wyszli na ulicę i zaraz zaczęli do siebie strzelać. Rzecz u nas zwyczajna. Notuje się te rzeczy w reporterce codziennej, jako coś najzwyklejszego. Albo charakterystyczna rozmowa z jednym z mych znajomych. Mieszka pod miastem, za rogatką Wolską i trudni się ogrodnictwem. Nie widziałem go długi czas.

— Co słychać? — zagadnąłem.

— Źle! Skazany zostałem na śmierć przez bandytów...

— Co pan mówi? — jakim sposobem?...

— Ano, było tak. Sekcya bandytów, do których należy rewir za rogatką, gdzie mieszkam (faktem jest, że bandyci podzielili miasto i okolice podmiejskie na cyrkuły, a w każdym operuje pewien oddział), nałożyła na mnie podatek w sumie 300 rubli. Nietylko nie posłałem im tej sumy, ale dałem znać do bojowców socyalistycznych, ponieważ bandyci na żądaniu 300 rubli podpisali, że to: „na cele partyi“. Bojowcy udali się na miejsce, gdzie miałem złożyć powyższą sumę, otoczyli bandytów i pięciu natychmiast rozstrzelali. Nazajutrz dostałem wyrok śmierci od bandy. Jest w niej jeszcze 10 ludzi. Bojowcy socyalistyczni strzegą mnie; wykomenderowano w tym celu 4 ludzi. Ale już do mnie strzelano dwukrotnie. Na szczęście chybili. Do widzenia panu. Kto wie, czy się jeszcze zobaczymy...

Rozmowa jest najautentyczniejsza, a każdy przyzna, mocno charakteryzująca nasze stosunki. Panu, na którego nałożono podatek i któremu zagrożono, ani się śni udać z tem do legalnej władzy. Byłoby to bezcelowe. Woli się udać do „bojowców“. I tu dopiero otrzymuje względną satysfakcyę.

Z tego łatwo wnosić, że i spokój, o jakim się pisze w gazetach, a ma trwać nadal w coraz lepszych warunkach, jest również, co najwyżej, względnym tylko.

Stosunki te uporządkowane zupełnie mogą być tylko przy zasadniczej zmianie systemu rządu. Dopóki władza pozostanie taką jak dziś i w tych samych rękach, polepszenie warunków życia i bezpieczeństwa publicznego zupełnie uporządkowane być nie mogą.

Mały feljeton.

— „Wspomnienie — ta cicha nuta — wyjęta z tonów przeszłości“ — zagrała dzisiaj w mej duszy i grała długo rzewne i tęskne piosenki.

Pamiętasz Haluś? — Szarą godziną przychodziłem do Ciebie, by po żmudnej odpocząć pracy. Na dworze było szaro, zimno, mokro.

Jesienny deszcz pluskał i wydzwaniał po szybach monotonne, jękliwe melodye. Przydrożne wierzby czerniały na kształt olbrzymich maczug groźnie w niebo wzniesionych. Z oświetlonych okienek chat słały się złotawe smugi na duże, mętne kałuże. Po łąkach wlokła się w jesienne mgły spowita melancholia. W Twym pokoiku ciepło było i zacisznie. Na kominku płonął ogień, różowił białe u okien firanki i pieścił delikatne płatki chryzantemów. Mówiliśmy długo, serdecznie, szczerze.

Ty czasem pochylałaś się nad kominkiem, by dołożyć drew do ognia — żywiej w górę strzelały płomienie, a łuny od ognia stroiły Twą główkę w złocistą aureolę.

I dzisiaj na dworze jesienny deszcz i mgły. Ale w pustym Twym pokoju ciemno i zimno — a Tyś tak bardzo daleko.

Tak mi źle — tęsknota rozszalała się w duszy. O gdyby to teraz mieć Twoją ciemną główkę blisko przy sobie, czuć zapach Twych włosów, rozkoszować się jedwabistem miękkiem ich dotknięciem i patrzeć w ukochane ciemne oczy!

Pamiętasz? — W słoneczne, zimowe popołudnia mknęliśmy sankami — białą, pokrytą świeżym, puszystym śniegiem drogą — wśród lasu. Po obu bokach drogi stały wyniosłe świerki, strojne w przepyszne białe okiście śnieżne, słońce załamywało się w lodowych soplach, rozniecając w nich całą tęczę barw. Sanie sunęły lekko, a szybko. Wracaliśmy do domu późnym wieczorem. Na niebie skrzyły się gwiazdy, — po polach przy graniu zimowych wichrów tańczyły tumany śnieżne. Opowiadałaś mi o zabłąkanych podróżnych, o migocącem w dali światełku — o czarach nocy wigilijnej — napadach wilków — i cała różowa od mrozu tuliłaś się do mnie — taka dobra. — Potem nadeszły dla mnie dni gorączkowej, męczącej pracy. Nie miałem dla siebie chwili swobodnej. Rzadko tylko mogłem widywać Ciebie, i to na krótko. Zamienialiśmy krótki, milczący uścisk dłoni — czasem słów kilka, czasem spojrzenia nasze spotkały się i mówiły dużo. — —

Przyszła wiosna. — Zakwitły liliowe bzy i blado-różowe głogi.

Pamiętasz? — jasną i cichą noc majową? — Żaby grały przedziwnie miłe melodye, a po złocie jaskrów i pluszach traw zielonych snuła się jakaś dziwna, wiosenna tęsknota. —

Pod okienkiem Twym — wysrebrzone miesięcznem blaskiem świerki pachniały żywicą.

Taka cudna, pełna czaru wiosenna noc — a jednak przeklęta!

Tej nocy nie byłem dla Ciebie przyjacielem — powiernikiem — tej nocy zapomniałem żem skuty, że mi nie wolno — — a Tyś była taka śliczna, — a to maj, wiosna — pachniało kwiatami — kochaniem, a oczy Twoje gorzały tak dziwnie — i byłaś cała taka cudna — cudna — cudna. —

Haluś przebacz! —

O nocy majowa — taka czarowna, a taka — przeklęta!

H. Gr. z Podhorzec.

KRONIKA.

Lwów 1 czerwca.

Hołd dziatwy polskiej dla Arcypasterzy. Wczoraj około południa udały się wszystkie dzieci szkół miejskich w liczbie około 12.000 pod kierownictwem nauczycieli i nauczycielek przed pałac X. arcybiskupa Bilczewskiego w celu złożenia mu swego hołdu. Do pałacu udała się deputacya złożona z inspektorów i dyrektorów szkół, gdzie przemawiał w imieniu ogółu nauczycielstwa p. Bruchnalski. Po odejściu deputacyi ukazał się X. arcybiskup na balkonie, skąd przemówił do młodzieży, wzywając ją, aby była zawsze dobrą, nie robiła nikomu nic złego, nie krzywdziła nikogo, lecz robiła zawsze dobrze, nawet swoim nieprzyjaciołom. Z pod pałacu X. arcybiskupa Bilczewskiego ruszyła dziatwa wśród śpiewu „Pieśni Legionów“ ulicą Ormiańską po przed pałac arcybiskupa Teodorowicza, który na okrzyk na jego cześć ukazał się w oknie.

Wieczór uroczysty ku czci bł. Andrzeja Boboli, patrona Polski i Litwy, urządza Sodalicya Maryańska Panów dnia 8-go bm. (sobota) w Salach Strzelnicy miejskiej.

Wystawa przyrodniczo-lekarska i hygieniczna. Otwarcie tej wystawy na placu powystawowym nastąpi 16 czerwca br. Od dziś urzęduje w pałacu sztuki dyrekcya wystawy, wprowadzono też z dniem dzisiejszym urzędowanie pocztowe. Godziny urzędowe biura wystawowego od 9 do 1 i od 4 do 7, poczty od 8 do 7. Budowa pawilonów wystawowych na ukończeniu. Okazy wystawowe już nadsyłają, a jak świadczą dotychczasowe zgłoszenia, wystawa będzie pod każdym względem imponująca. Bilety wstępu na wystawę będą niskie: w niedziele i święta 30 gr., w inne dnie 40 gr. Innych wstępów komitet nie będzie pobierał. Zaprowadzono też stałe bilety na cały czas trwania wystawy. Komitet wystawowy otworzył Biuro informacyjne, które podawać będzie społeczeństwu wyniki prac wystawowych. Komitet zawiadamia, że przez czas trwania wystawy nie odbędzie się w niedziele i święta żaden festyn na pl. powystawowym.

Uroczysty wieczór jubileuszowy, ku czci Elizy Orzeszkowej, odbędzie się dziś w Tarnowie, staraniem miejscowego Koła Towarzystwa oświaty ludowej. Odczyt o Elizie Orzeszkowej wypowie Helena hr. Zborowska, utalentowana powieściopisarka, pisująca pod pseudonimem „Blanka Halicka“. Po części muzykalno-wokalnej programu odegraną zostanie scena z życia dwóch braci pióra Elizy Orzeszkowej pod tytułem: „Pokociło się — dam nogę“.

Śmierć śpiewaka Lwowianina. W Kolonii zmarł nagle onegdaj na udar sercowy Eugeniusz Guszalewicz, Lwowianin, śpiewak scen niemieckich, znany dobrze i publiczności lwowskiej, gdyż występował w teatrze skarbkowskim za czasów dyrekcyi p. Mieczysława Schmitta i p. Pawlikowskiego.

Wielki Zjazd do salin w Wieliczce przy oświetleniu brylantowem grot i chodników odbędzie się w sobotę dnia 8-go czerwca 1907. Odjazd z dworca kolejowego w Krakowie o godz. 1 m. 30 popoł. Bilety wstępu do kopalni po 5 K. 20 h. od osoby, do nabycia w biurze Zjazdu przy ulicy Jagiellońskiej l. 5 II p. w Krakowie, codziennie od godz. 11—1 i od 3—5, a bezpośrednio przed zjazdem do kopalni w Kasie salinarnej w Wieliczce obok szybu Arcyksięcia Rudolfa. Czysty dochód przeznaczony na rzecz Towarzystwa „Opieki nad ubogą młodzieżą szkolną“ w Krakowie.

Lokaut na bojkot. Żydowscy czeladnicy stolarscy postawili majstrom nowe żądania podwyżki płac, a gdy majstrowie żydowscy odmówili, rozpoczęli bojkot majstrów i najpierw ogłosili tak zwaną blokadę sześciu warsztatów. Na to wszyscy majstrowie żydowscy w liczbie pięćdziesięciu kilku odpowiedzieli lokautem i wszystkim czeladnikom wypowiedzieli pracę. Korporacya stolarzy zsolidaryzowała się z postępowaniem majstrów żydowskich i uchwaliła wezwać wszystkich majstrów stolarskich we Lwowie i na prowincyi, aby objętych lokautem żydowskich czeladników stolarskich nie przyjmowali do roboty.

Towarzystwo kolonii wakacyjnych dla dziewcząt wysyła tego roku, jak od szeregu lat, znaczną liczbę ubogich dziewcząt na świeże powietrze. Z powodu jednak, że liczba zgłaszających się jest bardzo wielka, zwraca się Towarzystwo do społeczeństwa z gorącą prośbą o poparcie, a w szczególności do mieszkających na wsi z prośbą o przyjmowanie dziewczątek do siebie na czas wakacyjny, t. j. od 17 lipca do dnia 30 sierpnia.

Zeszłego roku bawiła znaczna liczba dziewcząt w domach prywatnych, a mianowicie: u Pp. Gniewoszów w Złotym Potoku, u p. Kellermanowej w Żuklinie, p. Komarnickiej w Babinie, p. Łastowieckiej w Lipniku, p. Małachowskiej w Stryjówce, u ks. Sapieżyny w Rawie Ruskiej, u p. Śmiałowskiej w Hordyni, u p. Stonawskiej w Wojtkówce, u pp. Szarkowskich w Dunajowie, u p. Tustanowskiej w Knihyniczach i p. Zarębiny w Ubrynowie. Dzieci wróciły wzmocnione, wesołe, z umysłami pełnymi najmilszych wspomnień, z serduszkami ożywionemi wdzięcznością dla tych, którzy je otaczali opieką prawdziwie rodzicielską.

Wszystkim tym szlachetnym i tak ofiarnie Towarzystwu z pomocą śpieszącym rodzinom śle Wydział raz jeszcze gorące wyrazy podzięki. Towarzystwo żywi nadzieję, że i w tym roku niejeden zacny dom otworzy gościnnie swe podwoje na przyjęcie biednych dziatek.

Wydział zwraca się do wszystkich tych, którzy umieją odczuć cudzą niedolę i pragną jej zaradzić, do wszystkich, kochających ludzkość, a zwłaszcza tę jej część, która tak bardzo potrzebuje miłości i to miłości czynnej, wytrwałej i pełnej poświęcenia.

JE. dr. Leon Biliński, gubernator Banku austro-węgierskiego, przybędzie w niedzielę 2 bm., do Lwowa w odwiedziny do rodziny zmarłego brata, starszego radzcy skarbu. Dr. Biliński nie mógł zmarłemu bratu oddać ostatniej usługi, ponieważ wiadomość o jego śmierci doszła go w dniu pogrzebu na statku podczas podróży inspekcyjnej w Dalmacyi.

Zgon zasłużonego kollekcyonisty. Z Litwy nam donoszą, że tam tymi dniami umarł p. Antoni Zaborski, właściciel Poszuszwia, jeden z cichych, a bardzo zasłużonych obywateli ziemskich na Żmudzi. Zostawił on ogromne zbiory, które kollekcyonował przez lat kilkadziesiąt. Zbiory te obejmują najrozmaitsze rodzaje wyrobów ludzkich. Galerya obrazów składa się z przeszło 300 dzieł, pędzla przeważnie młodej szkoły krakowskiej i warszawskiej, jak: Mehoffera, Stanisławskiego, Wyczółkowskiego, Podkowińskiego, Masłowskiego i t. d. Zbiór aparatów kościelnych obejmuje przeszło 150 przedmiotów takich, jak ornaty, kapy, dalmatyki. Dział starożytności i pamiątek składa się z 500 numerów. Są tam biżuterye stare, zegary, kostyumy etc. Zbiór numizmatyczny obejmuje 300 medali i 5000 monet starożytnych i średniowiecznych. Zbiór pasów słuckich obejmuje 12 sztuk (niektóre wartości po 1000 rubli). Zbrojownia jest niewielka, bo liczy tylko 75 numerów, za to mebli starych jest 239 sztuk. Zbiór archeologiczny ma 1164 numerów, a geologiczno-paleontologiczny 1297. Biblioteka składa się z 400 dzieł polskich i łacińskich, a archiwum z 11000 dokumentów rozmaitych rodów litewskich. Umierając, szlachetny ten kollekcyonista oświadczył swoim dzieciom, że pragnie, aby zbiorów tych nie sprzedawali, lecz całkowicie oddali do muzeum polskiego w Wilnie, jeżeli ono tam zostanie założone.

Posagi. Magistrat miasta Lwowa rozpisuje konkurs na dwa posagi po 479 koron, dla ubogich dziewcząt służących, z fundacyi im. Cesarza Franciszka Józefa, założonej przez ś. p. dra Józefa Malinowskiego. Ubiegać się mogą o te posagi tylko dziewczęta służące, a więc kucharki, pokojówki, garderobiane, szwaczki etc., które zaczęły 18 ty rok życia, a nie przekroczyły 30-tego, religii rz. kat., które przynajmniej od trzech lat służą u tego samego służbodawcy, nie mają żadnego majątku i prowadzą się nienagannie. Podania o przypuszczenie do losowania należy wnieść do 30 czerwca, zaś do losowania, które się odbędzie 11 września, mają się stawić osobiście.

Pożar w miasteczku. Onegdajszej nocy wybuchł pożar w jednym z domów położonych w Rynku w Brzozowie i rozszerzył się tak szybko, że zgorzała więcej niż połowa domów w Rynku. Szkoda wynosi przeszło pół miliona koron.

Straszny wypadek zdarzył się tymi dniami w Tarnowie. Oto o godzinie 11-ej rano, to jest w chwili, kiedy setki dzieci wychodziły ze szkół męskiej i żeńskiej im. Brodzińskiego, wracało właśnie koło tych szkół wojsko z ćwiczeń. Towarzysząca mu orkiestra zagrała nagle, wskutek czego spłoszyły się konie zaprzężone do stojącego nieopodal wozu i w szalonym pędzie zaczęły biedz na oślep, właśnie wprost na maszerujące wojsko i wracające ze szkoły dzieci. Wszczął się popłoch nieopisany. Naprożno usiłował powstrzymać rozszalałe zwierzęta woźnica, który sam wkrótce stracił równowagę, wpadł pod wóz i niebezpiecznie został poraniony; naprożno zabiegali im drogę żołnierze, chcąc ich pochwycić, konie wpadły w gromadę dzieci i zabiły na miejscu uczenicę szkoły wydziałowej, Ząbkównę, córkę funkcyonaryusza tamtejszej dyrekcyi skarbu, a czworo dzieci ciężko pokaleczyły. Jedno z nich zmarło w kilka godzin potem.

Kradzież u pani Siemaszkowej. Okazało się, że dozorca domu przy ul. Kleinowskiej l. 4, Aleksander Huculak, został zupełnie niewinnie posądzony o kradzież rozmaitych przedmiotów z mieszkania artystki, pani Siemaszkowej. Zaginione przedmioty już się odnalazły, częścią na strychu a częścią w piwnicy. Podejrzenie na stróża padło przypadkowo na podstawie nieporozumienia; było zupełnie niesłuszne.

Kolej lokalna z Kołomyi do Kossowa ma być zbudowana. Wstępną koncesyę na nią otrzymał dr. Seinfeld.

Skałę, miasteczko powiatu borszczowskiego, nawiedził tymi dniami pożar tak gwałtowny, że w ciągu godziny spaliło się 102 chat z 433 budynkami gospodarskiemi. Trzy osoby dorosłe spaliły się na węgiel, a kilkanaście poparzyło się bardzo niebezpiecznie. Ponieważ przytem spaliły się wszystkie zapasy, przeto 145 rodzin jest nietylko bez dachu, ale i bez chleba. Nędza w tem miasteczku jest wskutek tego ogromna.

Samobójstwo. Dzisiaj rano poderznęła sobie gardło w zamiarze samobójczym niejaka Marya Kunzowa, wdowa po zarobniku. W stanie konania odwiozło ją pogotowie ratunkowe do szpitala. Przyczyną samobójstwa były złe stosunki z synem.

Włamanie się. Do mieszkania p. Zofii Fiedlerowej, wdowy po kapitanie, przy ul. Kochanowskiego l. 44 A, włamał się jakiś rzezimieszek i ukradł szkatułę, zawierającą srebrny serwis do stołu wartości około tysiąca koron.

Jacy to ludzie zasiadają w dumie. Poseł z gubernii twerskiej, A. Kuzniecow, należący do łowicy, przyjechał do miasta Torżka i zaszedłszy do trzeciorzędnej restauracyi, obficie uraczył się wódką i piwem, a następnie zaproponował włościanom, żeby zagrali z nim w bilard. Podczas gry Kuzniecow tak nieprzyzwoicie się zachowywał i łajał wszystkich, że obecni zażądali od gospodarza, ażeby go wyprosił. Gdy kelner zakomunikował to żądanie wojowniczemu posłowi, Kuzniecow zwymyślał go i oświadczył, że za napoje i bilard nie zapłaci, poczem pojechał do swego znajomego, mieszczanina Karpowa. Ten jednak, chcąc się pozbyć takiego gościa, wyprowadził Kuźniecowa na ulicę i zamknąwszy dom, uciekł. W kilka godzin później policyanci znaleźli Kuźniecowa leżącego na ulicy i mocno chrapiącego. Obudzony i odprowadzony do zajazdu zażądał tam znów wódki i wyprawiał różno awantury.

Wydział gal. Towarzystwa ochrony zwierząt uchwalił wnieść prośbę do Namiestnictwa, by położyło tamę sprzedawaniu młodych raków, samic z ikrą i rybek, niżej 15 cm. długości i prosić dyrekcyę policyi o zarządzenie nocnych rewizyi koni dorożkarskich.

Ze statystyki wyborczej. W Galicyi na 1,450.000 uprawnionych do głosowania, oddało głos 1,232.700 wyborców, tj. 85%, na Bukowinie na 165.000 uprawnionych do głosowania, 114.000 czyli 69%, w całej Austryi na 5,592.000 uprawnionych do głosowania, 4,588.200 czyli 82%. Najwięcej głosowało na Szląsku, bo 96%, po 92% w Niższej Austryi, na Morawach i w Salzburgu, 91% w Vorarlbergu, 87% w wyższej Austryi, 80% w Czechach, w Istryi 61%, w Krainie 63%, w Styryi 70%, w Karyntyi i Tryjeście 71%, w Tyrolu 77%, a w Dalmacyi tylko 48%.

Temperatura dnia 30 maja o godzinie 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +13, we Lwowie +12, w Tarnopolu +12, w Czerniowcach +14, w Wiedniu +15, w Salzburgu +15, w Gracu +16, w Pradze +14, w Tryeście +23, w Abbazyi +18, w Raguzie +24, w Budapeszcie +18, w Berlinie +10, w Hamburgu +10, w Monachium +12, w Zurychu +15, w Genewie +17, w Lugano +17, w Anglii +11, w Paryżu +14, w Biarritz +16, w Nizzy +15, w północnych Włoszech +17, we Florencyi +10, w Rzymie +16, w Neapolu +21, w Palermo +24, w Madrycie +12, w Sztokholmie +5, w Petersburgu +3, w Wilnie +5, w Warszawie +10, w Moskwie +6, w Kijowie +12, w Odessie +19, w Serajewie +14, w Belgradzie +22, w Bukareszcie +22, w Sofii +19,

w Konstantynopolu + 22, w Atenach + 19. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 16 R. w poł. + 19 R. w cieniu, + 25 na słońcu. Bar. 760. Spada. Prześliczna pogoda.

Ta ich zna.

— Jakże pani zdrowie, kochana pani Silbersztajn?

— Niech moje wrogi mają takie zdrowie. Pani nie masz pojęcia ile mnie doktorzy kosztują...

— Przecież pani masz zięcia doktora — on może panią darmo leczyć.

— Nie powiedz pani głupstwo. Każdy zięć reflektuje na sukcesyę!

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś popołudniu ostatnie w bieżącym sezonie przedstawienie dla młodzieży szkolnej „Tamten" Maskoffa. Debiut Izy Koreckiej w roli Maryi; w sobotę wieczorem „Carmen", przedostatni występ Sigridy Arnoldson. — W niedzielę popołudniu „Dama od Maksyma", wieczorem „Wesoła wdówka. — W poniedziałek „Porwanie Sabinek," komedya Schonthana. Występ M. Frenkla. — We wtorek „Mignon" Thomasa, ostatni występ S. Arnoldson. — We środę „Odrodzenie," komedya Schonthana, występ M. Frenkla. — We czwartek „Wesoła wdówka". — W piątek „Starzy kawalerowie," komedya W. Sardou, występ M. Frenkla. — W sobotę wieczorem „Wesoła wdówka". — W niedzielę wieczorem „Wesoła wdówka". W poniedziałek „Interes interesem," komedya O. Mirbeau. Występ M. Frenkla. — We wtorek „Wesoła wdówka". — We środę „Wielki człowiek do małych interesów" komedya w 5 akt. Al. hr. Fredry (ojca). Występ M. Frenkla. — We czwartek ostatnie przedstawienie operetki przed wyjazdem do Krakowa „Wesoła wdówka".

Repertuar teatru krakowskiego. W poniedziałek „300 dni", krotochwila P. Gavaulta i A. Charvey'a; we wtorek „Oj mężczyźni, mężczyźni," krotochwila W. Zalewskiego; we środę „Miłość," komedya towarzyska w 4-ch aktach Antoniego Potockiego; we czwartek „Odrodzenie", komedya w 3 aktach Fr. Schonthana; w piątek „Zażarty automobilista", krotochwila Kraatza; w sobotę „Złota czaszka", 6 obrazów Juliusza Słowackiego; w niedzielę „Złota czaszka".

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 czerwca. Wschodnio azyatycka karawana pod kierownictwem Arcykapłana Tschin Maa ze swoimi świętymi Chunchuzami. Prawdziwi Chińczycy i Chinki. Strażnicy grobów cesarskich w Mukden (Mandżurya). Kuglarze, akrobaci, czarodzieje, ekwilibryści, śpiewacy, muzycy i cały fenomenalny nowy program. W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

Z teatru. Z dwóch ostatnich występów znakomitego gościa warszawskiego, Mieczysława Frenkla, musimy zdać tu sprawę. Mianowicie we środę wystąpił on w „Rozbitkach" Blizińskiego, a wczoraj w „Chorym z urojenia" Moliera. Prawdę mówiąc, to „Rozbitków" Blizińskiego nie należy dawać, jeżeli się nie ma doskonałego reprezentanta do roli Strasza. Komedya jest bowiem bardzo słabą, tak słabą, że wprost niepodobna jej słuchać bez pewnego ubolewania nad tą metodą karykaturalnego rysowania postaci i zstępowania ciągle ze stanowiska objektywnego widza na stanowisko agitatora demagoga, cieszącego się tem, że może napisać paszkwil na szlachtę. Ratuje tę komedyę jedynie postać Strasza, jeżeli jest odtworzona z taką maestryą, z jaką ją przedstawia p. Żelazowski. P. Adwentowicz zrobił z niej postać bardzo słabą, a wskutek tego patrzało się na komedyę z ogromną niechęcią, jakkolwiek p. Frenkel w roli dość podrzędnej ex kupca korzennego z Warszawy, Dziędzierzyńskiego, każdem swojem pojawieniem się na scenie rozweselał publiczność.

Inne role były także bardzo źle odegrane: pp. Klimontowicz i Rasiński nie umieli wcale odtworzyć wiejskiej młodzieży szlacheckiej; panna Zielińska nie była naiwną panienką, dobrą i miłą, lecz zagniewaną złośnicą, pełną octu i musztardy; p. Fiszer czuł się nieswojsko w niewłaściwej roli, równie jak i p. Jaworski, a jedynie p. Gostyńska, jak zawsze, była doskonałą. To też publiczność szczerze się ucieszyła, gdy jej ofiarowano wspaniały bukiet kwiatów. Należały one się jej zupełnie słusznie, bo ona jedna i p. Frenkiel ratowali lichą ramotę. Reszta artystów wcale nie grała, tylko wygadała swoje role.

Za to wczorajsze przedstawienie komedyi Molierowskiej było świetne pod każdym względem. Posiada ta komedya dwie głównie role: Argana, tego człowieka, który sobie wyobraził, że jest chorym i ciągle się leczy i Antosi, jego służącej, będącej sprężyną całej komedyi. Otóż o ile p. Frenkiel był doskonałym w roli Argana, o tyle wyborną była p. Połęcka w roli Antosi. Winszujemy tej młodej artystce tej kreacyi bardzo trudnej, a tak misternie przez nią przedstawionej. Świetnymi byli także p. Antoniewski w roli Diafoirusa, lekarza, i p. Walewski, w roli Tomasza, jego syna. Publiczność, która po brzegi wypełniła teatr, oklaskiwała gorąco doskonały *ensamble* tego przedstawienia.

* **W. Władimirow.** „*Taniec śmierci*". Część I: Sąd generalski w Warszawie. Część II: Tracenie. Kraków. Nakład drukarni narodowej. Stronic 84.

Niewielka książeczka, ale tak straszna, że czytając ją, włosy stają na głowie. Opisuje ona sąd wojenny w Warszawie. Sąd ten składa się z pięciu generałów, z których autor wymienia tylko trzech: Doroszewskiego, Szwejkowskiego i Miłkowa. Wszyscy trzej są ludźmi zupełnie bez serca. Działają na rozkaz jenerał-gubernatora Skałłona, który im polecił — według autora — wydawać jak najwięcej wyroków śmierci. Oni też je wydają, nie badając wcale, czy postawieni przed ich sąd rewolucyoniści są naprawdę rewolucyonistami i popełnili jaką zbrodnię, czy też są posądzonymi niewinnie przez policyę o czyn zbrodniczy. Nie dbają także o zeznania świadków; odwodowych świadków nawet nie słuchają wcale; na obronę patrzą z lekceważeniem, z niechęcią, a nawet z pogardą. Przychodzą na sąd ze z góry powziętem postanowieniem: wszystkich obwinionych zasądzić na śmierć. I taki też wyrok wydają, bez względu na to, co rozprawa wykaże.

Czy jestto możliwe? Nam się zdaje, że nie. Ale z drugiej strony, jeżeli się uwzględni, że rząd rosyjski prowadzi od dwóch lat walkę z nieprzejednanymi wrogami, nie znającymi żadnej litości, i mordującymi reprezentantów władzy przy każdej nadarzonej sposobności, to można przypuszczać, iż w nich wyrobiła się pewna dzikość i surowość, pewne nawet okrucieństwo w stosowaniu przepisów prawa.

Tyle co do psychologii. Co się zaś tyczy historyi, to sprawiedliwość nakazuje nam powiedzieć, że p. Władimirow nie przytacza żadnych dokumentów na swoje twierdzenia. Nie powołuje się także na żadne osoby znane i żyjące. Więc jeżeli powiada, że naprzykład jenerał Szwejkowski mówił coś do adwokata, coś takiego, co go kompromituje, to nazwiska tego adwokata nie podaje. Musimy więc autorowi wierzyć na słowo, jakkolwiek rzecz wydaje się nieprawdopodobną, żeby jenerał Szwejkowski mówił coś takiego, co go może w obec osób trzecich kompromitować. Musimy też wierzyć na słowo fantastycznym opowiadaniom autora o traceniu rewolucyonistów i bandytów, skazywanych przez sądy wojenne. Opowiada on tedy, że w całej Rosyi nie mógł rząd dostać kata do wieszania tych skazańców. Kto zna Rosyę i wie, jakie mnóstwo jest tam ludzi dzikich i o usposobieniu krwiożerczem, a kto wie także i to, że w Rosyi zbrodniarzowi pospolitemu, skazanemu na śmierć, darowana bywa kara, jeżeli podejmie się objąć posadę kata, ten naprawdę musi z powątpiewaniem przyjmować to twierdzenie autora. Nie mogąc tedy znaleźć kata — opowiada on — rząd kazał rozstrzeliwać osoby skazane na śmierć przez powieszenie. Zaczęło to jednak fatalnie oddziaływać na usposobienie żołnierzy. Wtedy rząd począł się energicznie starać o kata i w końcu go znalazł. Podjął się tej czynności jeden z wyższych urzędników policyi warszawskiej. Na plac stracenia przyjeżdża on w zamkniętej karecie, a wysiada z niej tuż pod szubienicą. Ubrany jest czarno, ma maskę na twarzy i na rękach czarne rękawiczki. Ilekroć jednak zdarzyło się, że rękawiczka się rozpięła i odchyliła, to widać było delikatną, białą i wypieszczoną rękę. Kat ten nie mówił nigdy do skazańców, a to dlatego, żeby nie poznali go po głosie — powiada autor — a zapomina o tem, że ostrożność ta jest zbyteczna wobec ludzi, którzy za chwilę żyć przestaną.

Tracenie opisuje autor w ten sposób:

„Przed przybyciem kata i skazańca, sprowadzają 30—40 doboszów z różnych pułków piechoty i ustawiają naokoło rusztowania tyłem do szubienicy, nie mogą więc ci dobosze widzieć, co się dzieje na rusztowaniu, a odwracać się surowo zakazano. Kiedy następnie skazaniec wchodzi po schodkach na rusztowanie, a za nim kat, wszyscy pozostali, którzy nie przyjmują bezpośredniego udziału w traceniu, również muszą odwrócić się tyłem i nie są w stanie widzieć, co się dzieje po za nimi, na rusztowaniu.

Podprokurator lub oficer któregokolwiek pułku piechoty odczytuje wyrok. Przy ostatnich słowach dobosze zaczynają gęsto bębnić. Ludzkiego głosu usłyszeć niepodobna".

Kiedy wszyscy są obróceni plecami i nikt nie widzi, jak się odbywa proceder wieszania, to jakim sposobem autor może go opisywać? Przewidywał snać ten zarzut p. Władimirow, bo opowiada co następuje:

„Dwóch żołnierzy z garnizonu fortecznego chciało się przedostać do środka ogrodzenia, ażeby zobaczyć, jak też wieszają. Kiedy to się im nie udało, wdrapali się na poddasze gmachu, w którym odbywa się posiedzenie sądu wojennego i tam przesiedzieli całą noc w oczekiwaniu stracenia, na które skazano Jana Papaja. Było jeszcze zupełnie ciemno, może koło godziny 2-ej w nocy, kiedy zaczęli się schodzić oprawcy. Zapłonęły pochodnie.

„Strach nas ogarnął — opowiadali żołnierze — przyczailiśmy się na poddaszu, baliśmy się odezwać słowem, tak byliśmy wylęknieni".

Z dziesiątego pawilonu wyruszył pochód, oświetlając krwawą swą drogę kopcącym ogniem. Migające światło pochodni to przygasając, to strzelając czerwonym płomieniem, potęgowało jeszcze bardziej ciemności, uwypuklając, jak czarne plamy, bohaterów nocy.

Widać było jak zbliżyli się do rusztowania, jak na nie wstąpili. Pochodnie zgrupowały się w tem miejscu i oświetliły wszystko...

Pracowano pośpiesznie... Po kilku chwilach przygotowań warknęły naraz bębny. Bębniono długo bez przerwy...

W tej chwili księżyc wypłynął z za obłoków i rzucił smugę światła na wstrząsający obraz: Jak czarna sylwetka widniało ciało Jana Papaja, zawisłe na szubienicy, kołysane zlekka przez wiatr.

Bębny warczały bez przerwy...

Trupa zdjęto ze stryczka... włożono do czarnej, stojącej tuż na rusztowaniu trumny... zakryto wiekiem. Bębny umilkły. Zapanowała cisza... Rozchodzono się.

Żołnierze przeżegnali się, szepcąc słowa modlitwy za duszę Jana Papaja".

W końcu autor wyjaśnia, kto jest tym katem zamaskowanym i czarno ubranym. Powiada, że jest to p. Kurakin, naczelnik aresztu policyjnego w ratuszu. Ma to być łotr skończony, człowiek bez serca, dziki, drapieżne zwierzę. Znęca się on nad więźniami, torturuje ich, męczy na wszelkie możliwe sposoby, żeby od nich wydobyć jakiekolwiekbądź zeznania, prawdziwe czy kłamliwe, byle tylko takie, aby na ich podstawie można było skazać człowieka na śmierć. Autor opowiada, w jaki sposób odbywa się inkwizycya.

„Według systemu Kurakina — pisze on — inkwizycya odbywa się jak następuje:

Do celi zjawia się z karabinem niby-to strażnik, w rzeczywistości jeden z oprawców. Obecność obcego człowieka, który, nie spuszczając oczu szpieguje bezustannie więźnia i śledzi najmniejszy jego ruch — drażni go, zwłaszcza z początku. Potem dopiero więzień stopniowo się przyzwyczaja.

Dozorca zaczyna z więźniem rozmowę:

— Co, wpadłeś kochanku? poczekaj, pójdziesz na tortury... zobaczysz, jak to się robi rewolucyę... Jeszcześ nie próbował tego, co? — wymachuje przed twarzą więźnia nahajką, wydobytą z za cholewy. — Czego się gapisz? Łaź po celi! ani mi się waż stać w miejscu — wrzeszczy oprawca i wymownym ruchem bagnetu zmusza więźnia do chodzenia z kąta w kąt.

Więzień chodzi... Ogarnia go ciężka zaduma o tem, co słyszał przed chwilą; nie zważa już na obecność tego człowieka. Okropne myśli pochłaniają go. Ostry krzyk dozorcy budzi go z zadumy.

— Czego się włóczysz z kąta w kąt! Siadaj!

W celi ani łóżka, ani stołu, ani stołka

Więzień, jak w potrzasku, jak w pazurach zwierza, rozumie, że wszelki protest jest niemożliwy i daremny, że jest na łasce i niełasce. Obietnice tortur tchną rzeczywistością prawdziwą, groźną rzeczywistością. Nie ulega wątpliwości, że w takich warunkach okropnych możliwą jest nawet zbrodnia... Siada więc na podłodze i czeka... Nie upływa kilkanaście minut, słucha rozkaz:

— Kładź się, waruj!

Kładzie się... Usnąć nie może... Straszna krzywda dławi go .. Czuje się, jak szczenię, mordowane przez dzikiego kata, który pastwi się nad nim, trzymając karabin w jednej ręce, a nahajkę w drugiej.

Przez cały ten czas sypią się na głowę nieszczęśliwego wymyślania i obelgi.

Po chwili znów okrzyk:

— Dość wylegiwania się! Wstawaj! Maszeruj! — i następuje groźny ruch bagnetem w stronę więźnia.

Nieszczęśliwy zrywa się i miota z kąta w kąt.

I tak bez końca... Zapada noc. Więzień kilka razy próbuje usnąć na podłodze, ale gdy tylko zmorzy go sen, silne uderzenie kolbą w głowę lub piersi podnosi go na równe nogi.

A kat ordynarnym głosem dodaje zjadliwie:

— A toś mi się rozespał! Niewielka szkoda, jeżeli nocki nie dośpisz!... Dość się wylegiwać... Dalej, wstawaj! Zamiast urządzać rewolucyę, trzeba było spać u siebie w domu!

Więzień stara się opanować senność, chodzi... Traci wreszcie cierpliwość, chce protestować. Kilka mocnych uderzeń nahajką po twarzy, wymownie świadczy o bezcelowości oporu. Jest więc posłusznym: chodzi, leży, wstaje siada — jak automat — na rozkaz nieubłaganego kata.

Oprawcę zamienia inny ze świeżymi siłami i dalej prowadzi „robotę" poprzednika, wymyślając coraz to nowe, więcej wyrafinowane sposoby pastwienia się nad swą ofiarą.

To trwa kilka dni bez przerwy, doprowadzając więźnia do obłędu. Nie dostaje nic jeść, prócz wody i stęchłego, suchego razowca. Kiedy nareszcie Kurakin uważa, że organizm więźnia jest dostatecznie osłabiony i chwila zdaje się odpowiednia do rozpoczęcia prawdziwych, strasznych tortur, nieszczęśliwego prowadzą do *zastienka*".

Tortury, jakie w tym *zastienku* są praktykowane, opowie nam autor w trzeciej części swej książki, która dotąd nie wyszła. Pracę zaś swoją kończy autor pobieżną sylwetką Skałłona. Ma to być także człowiek krwiożerczy, dziki, o instynktach tygrysich. Mordowanie ludzi stanowi dla niego rozkosz prawdziwą. Ponieważ wydano już na niego kilka wyroków śmierci i urządzono parę zamachów, przeto kryje się on w pałacu belwederskim i ani krokiem z niego się nie wydala. Ale — powiada autor — jeżeli uniknął dotąd zamachu, to nie uniknął kary stokroć cięższej. Krew przelana zaczęła go dławić, nie daje mu spokoju. Krew woła o krew. Skałłon cierpi na oryginalną chorobę. Niewiadomo dlaczego, powziął dziwny zamiar zbierania fotografii ludzi, z jego rozkazu straconych. Zarząd żandarmeryi troskliwie dostarcza mu tych fotografij, a on je ustawia na biurku w swoim gabinecie. Wiele ich jest, bardzo wiele, całe biurko jest niemi zastawione. Generał, zajmując się sprawami państwowemi, lubi patrzeć na te fotografie, wpatrywać się w rysy straconych w wyraz ich oczu. Niekiedy patrzy bardzo długo, nie może oczu oderwać... W zamyśleniu wstaje powoli, zamyka drzwi od gabinetu i chodzi z kąta w kąt.

Od czasu do czasu przystaje przed fotografiami i zwraca się do nich z przemową:

— Nie chcecie zrozumieć, że ja nie mogłem inaczej postąpić?... Musiałem was skazać na śmierć. Zechciejcie to zrozumieć!... Gdybym ja was nie stracił, wybyście mnie zamordowali... Nie miałem innego wyjścia... nie miałem... Zrozumcież to nareszcie!... Odwraca się i w rozdrażnieniu biega po gabinecie. Przemowę do fotografii powtarza wiele razy, podnosi głos, krzyczy, rozdrażnia się coraz bardziej, wreszcie dostaje ataku nerwowego.

Wzywają doktora, cucą go — i generał powoli przychodzi do siebie...

Doktor twierdzi, że atak był wynikiem rozstroju nerwowego na tle ogólnego wyczerpania.

Tak tedy naprzemian autor to opowiada rzeczy dostępne wszystkim i prawdopodobne, jak naprzykład owo znęcanie się nad więźniami w ratuszu, to znowu mówi o rzeczach, które bajecznie wyglądają, jak naprzykład o owym zamaskowanym kacie pochodzącym z wyższych sfer rosyjskiego społeczeństwa, to wreszcie o rzeczach, które tylko wtajemniczeni mogą znać, jak np. owo zamykanie się Skałłona w gabinecie, przemawianie do fotografij i usprawiedliwianie się przed niemi, a raczej przed wyrzutami własnego sumienia.

Ta mieszanina relacyi wartościowych z bezwartościowemi obniża ogromnie znaczenie tej książki, bo przedewszystkiem pokazuje, że nie pisał jej człowiek wykształcony w dyscyplinie naukowej i historycznej, pamiętający o tem, że głównym obowiązkiem jego jest podawać prawdę, lecz propagator zasad rewolucyjnych, któremu przedewszystkiem o to chodziło, aby czytelnika polskiego usposobić jak najbardziej wrogo do sądów polowych i do jenerał-gubernatora Skałłona. Na to jednak nie potrzebował autor uciekać się aż do tak fantastycznych opowieści, których prawdziwości niepodobna udowodnić.

Głosy publiczności.

Delegacya Związku samoistnych rękodzielników, kupców i przemysłowców udała się wczoraj do Czcigodnych Arcybiskupów: X. Bilczewskiego i X. Teodorowicza celem złożenia hołdu, a napiętnowania oszczerstw i potwarzy, rzuconych na nich przez *Monitora*.

Po wymianie słów serdecznych, wzruszeni obydwaj Arcypasterze wynurzyli przekonanie, że przywiązanie do Kościoła i religii w mieszczaństwie nie wygasło, za co też udzielili błogosławieństwa wszystkim członkom tegoż Związku.

Zarząd.

Podziękowanie. W. P. Jan Nazalewicz, właściciel realności we Lwowie złożył na moje ręce kwotę 10.100 koron w pięciu 4% obligacyach galicyjskiego Towarzystwa kredytowego ziemskiego, a 2000 koron, oraz 100 koron gotówką jako kapitał zakładowy na fundacyę swego imienia dla podupadłych szewców, nie posiadających obywatelstwa miejskiego. Z odsetek kapitału zakładowego mają być corocznie w miesiącu styczniu udzielane dwa wsparcia. Za ten hojny dar składam szanownemu ofiarodawcy serdeczne podziękowanie.

Ciuchciński m. p.

Wybory.

Okręg 15. (Tarnopol.) Głosowało 4668. Rudolf Gall (dem. Rada nar.) 2905. X. Władysław Gromnicki (Ukrainiec) 1763. Wybrany posłem Rudolf Gall.

Okręg 16. (Tarnów). Głosowało 4454. Dr. Roger bar. Battaglia (nar. dem.) 2701, dr. Roman Drobner (socyal.) 1753. Wybrany posłem baron Battaglia.

Tarnów. Wybór dra Battaglii wywołał wielki zapał w kołach narodowych. Olbrzymi tłum pod przewodnictwem burmistrza i z muzyką na czele, udał się przed jego mieszkanie, gdzie urządził owacyę swemu posłowi. Głosowanie odbyło się zupełnie spokojnie. Kandydat socyalistyczny dr. Drobner widząc karność szeregów narodowych, już o godzinie 4-tej popołudniu odjechał do Krakowa.

Okręg 18. (Biała i t. d.) Głosowało 4085. Otrzymali: dr. Stanisław Łazarski (post. dem.) 2476, Baltazar Bogucki (cent.) 1609. Wybrany dr. Łazarski.

Okręg 20. (Nowy Sącz-Stary Sącz-Nowy Targ). Głosowało 5242. Otrzymali: dr. Ludomił German (nar. dem.) 2781, Kazimierz Kaczanowski (soc. dem.) 2461. Wybrany dr. German.

Okręg 28. (Stryj.) Głosowało 5865. Inżynier Jędrzej Moraczewski (soc. dem.) 3513, dr. Abraham Salz (syon.) 2352. Wybrany posłem inżynier Moraczewski.

Okręg 29. (Brzeżany itd.) Głosowało 4645. Otrzymali: dr. Władysław Dulęba (Rada nar. dem.) 3067, dr. Salomon Rapaport (syon.) 1478. Wybrany dr. Dulęba.

Okręg 31. (Brody). Głosowało 4833. Otrzymali: Adolf Stand (syon.) 2585. Dr. Szymon Wollerner 2230. Wybrany posłem syonista p. Stand.

Okręg 35 (Jaworzno). Ważnych głosów oddano 16.982: Stanisław Stohandel (centrow.) 6.272, x. Andrzej Szponder (centrow.) 5.860, Kurowski Szczepan (soc. dem.) 4.850. Wybrani Stohandel i Szponder.

Okręg 40 (Kraków). Otrzymali: Bujak (Rada nar.) 8.106, Wójcik (lud.) 6.108, Klemensiewicz (socyalista) 5.280. Wybrani Bujak i Wójcik.

Okręg 57 (Stryj) wybrani posłami: dr. Eugeniusz Oleśnicki (ukrain.) i x. Bazyli Dawydiak (starorus.).

Okręg 61 (Przemyśl). Oddano ważnych głosów 33.948. Grzegorz Cegliński (ukrain.) 18.886, dr. Władysław Czaykowski (Rada nar. konserw.) 14.602, Julian Nestorowicz staror.) 460. Wybrani Cegliński i Czaykowski.

Okręg 65 (Sokal) wybrani posłami: dr. Dymitr Markow (starorus.) i dr. Eugeniusz Petruszewicz (ukrain).

Okręg 66 (Brzeżany). Głosowało 32.702. Dr. Konst. Lewicki (ukrain). 13.358, dr. Dudykiewicz (starorus.) 9.206, Staruch (ukrain. samoistny) 10.138. Z niektórych miejsc głosowania brak dotąd wiadomości.

Okręg 39 (Limanowa itd.) Ważnych głosów 19.191. Otrzymali: dr. Józef Ptaś (narod. dem.) 7.176, x. Saturnin Rzeszódko (centrum) 6.411, Wincenty Orzeł (dziki) 5.604. Wybrani dr. Ptaś i x. Rzeszódko.

Okręg 62 (Rawa ruska itd.) Ważnych głosów 45.170. Dr. Korol 19.105, prof. Dniestrzański (ukr.) 18.000, Duczymiński (rada nar.) 8065. Wybrani dr. Korol i prof. Dniestrzański.

Okręg 41 (Bochnia itd.) Ważnych głosów 19.221. x. Stanisław Stojałowski 7182, Adam Ruebenbauer (ludowiec) 6245, prof. Antoni Górski (konserw.) 5794. Wybrani x. Stojałowski i Ruebenbauer.

Biała okr. 36. Oddano głosów 9.695. X. Hanusiak (Centrum) 9.205. Ignacy Daszyński 490. Wybrany posłem X. Hanusiak.

Okręg 38. Głosowało 17.833. Maciej Fijak (centrum) 7033, burmistrz Pawluszkiewicz (centrum) 7146. Obydwaj wybrani. Trzeci kandydat, Stolaski, otrzymał 3624.

Okr. 54. (Stary Sambor). Głosowało 35.759. Socyalista ruski Wittyk 14.351, Narod. dem. Zarański 10.786. Moskalofil Kruszyński 10.601. Wybrani Wittyk i Zarański.

Okr. nr. 40. Głosowało 19.638. Bujak (konserw.) 8.094. Ludowiec Wójcik 6.332. Socyalista Klemensiewicz 5.212. Wybrani Bujak i Wójcik.

Okręg nr. 66. Według prowizorycznego obliczenia głosowało 33.933. Dr. Kon. Lewicki 14.046. Staruch (ukr. samoisty) 10.141. Dudykiewicz (moskal.) 9746. Wybrani Lewicki i Staruch.

*

Pomyślne są wczorajsze wybory, jednakże niezupełnie. Ogromnie się cieszymy, że upadli socyaliści: Drobner, Kaczanowski, Klemensiewicz i Daszyński, ale przykro nas to dotyka, że w Brodach wyszedł syonista Adolf Stand. A przykrem to jest nietylko dlatego, że będzie już trzech syonistów z Galicyi, więc trzech radykałów żydowskich, których się wypiera samo społeczeństwo żydowskie i którzy zarówno dlatego społeczeństwa jak i dla całego naszego narodu wysoce są szkodliwi, ale boleśnie nas to z tego powodu głównie dotyka, że Koło polskie nie będzie się składało z większości posłów w Galicyi. Wszystkich posłów, jak wiadomo, jest według nowej ordynacyi wyborczej 106 z Galicyi.

Tymczasem § 8 ustawy z 21 grudnia 1867 o sprawach wspólnych postanawia, że izba poselska wybiera 40 członków do delegacyi, a w liczbie tej posłowie z Galicyi wybierają absolutną większością 7 członków. Owóż, jeśli Koło polskie nie będzie liczyło 54 członków, to nie będzie już tem samem miało absolutnej większości 106 posłów galicyjskich i nie będzie decydowało o wyborze galicyjskich członków do delegacyj.

Rusini, ludowcy, socyaliści, syoniści, moskalofile i radykałowie mogą się połączyć przeciw Kołu i swoich członków do Delegacyi wprowadzić. Byłaby to straszna kompromitacya i dopuścić do niej nie należy.

A jednak — zdaje się, że wskutek upadku naszej kandydatury w Brodach i wyboru syonisty, Koło polskie nie będzie liczyło 54 członków i dlatego to, jakkolwiek wczorajsze wybory były wogóle dość pomyślne, to jednak dnia wczorajszego nie zaliczamy do dni promiennych. Przeciwnie smutkiem jest przepełnione i troską nasze serce.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń. W ciągnieniu losów państwowych z r. 1864 główna wygrana 300.000 kor. padła na seryę 730 nr. 48. — 40.000 kor. wygrał los serya 2924 nr. 37, a 20.000 kor. ser. 730 nr. 74.

Monachium. Z wczorajszych wyborów do sejmu bawarskiego znany jest wynik z 135 okręgów (na 163). Wybrano 84 członków centrum, 23 liberałów, 20 soc. dem., 8 członków wolnego zjednoczenia. Z pozostałych 28 mandatów większość niewątpliwie przypadnie centrum w udziale.

Paryż. *Liberté* donosi, że między prezydentem ministrów Clemenceau a ministrem skarbu Caillaux istnieje silne naprężenie z powodu, że Clémenceau twierdzeniem swem, wypowiedzianem w komisyi podatkowej, że projekt ustawy o podatku dochodowym obciąża głównie stan średni, zdemaskował zamiary tych, którzy ten projekt opracowali.

Przyjechali dnia 1 czerwca. L. Chamiec z Wilna. Hr. Dzieduszycka ze Stryia. H. Kittner z Tarnodola. C. Grossmann z Brodów. J. Wroński z Przemyślan. J. Jasiński z Budzanowa. Wł. Maciejowski z Rosyi. Dr. Gross, E. Wottowa i L. Leitgeb z Wiednia. M. Höpfel z Berlina. Z. Cywińska z Rosyi.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 1 czerwca.

Marki 117.73, renta majowa 97 90, węgierska renta koronowa 93·80, akcye: austr. zakł. kredyt. 659·75, węg. zakł. kred. 760 50, anglobanku 305 00, unionbanku 562 00, bankvereinu 541·75, landerbanku 445.50, kolei państw. 677 50, lombardy 130.25, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000 00, alpiny 591·50, Rima Muranyi 543 50, prag. T. żel. 0000 00, losy tureckie 183 50, ruble 252.⅜

Usposobienie: leniwe.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 5.5.*, 7.25. **8.55**, 9.45, 6.25, 9.50*.

Z Rzeszowa: 1.10.

Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16**, 5 40, 10.30*.

Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00**, 5 15, 10.12*.

Z Czerniowiec: **12,20***, 6.05, **2.25**, 3.55, 9.05*.

Z Kołomyi: 10 05.

Ze Stanisławowa: 8.05.

Z Rawy i Sokala: 7.10, 12.10.

Z Jaworowa: 8.22. 5.00.

Z Sambora: 8·00, 10.30, 1.55, 9.20*.

Z Ławocznego: 7.29, 11.50. 10 50*.

Z Tuchli: 3.51.

Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, 3.45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6.15*, **7.05**, 7.20, 11.00*.

Do Rzeszowa: 4.05.

Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45 **2.17**, 7 00*, 11.15*.

Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.03, **2 32**, 7 21*, 11 35*.

Do Czerniowiec: **2.51**, 6.10, 9.20, **1.55**, 10.40*

Do Stryja: **11.30***.

Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.

Do Jaworowa: 6.58, 6 30*.

Do Sambora: 6.00, 9.05, 4.30, 10.51*.

Do Kołomyi i Żydaczowa: 2 25.

Do Przemyśla, Chyrowa: 4 05.

Do Ławocznego: 7 30, 2.36, 6.25*.

Do Bełzca: 11.05.

Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Pociągi lokalne:

Do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 3·25, 5·30 popołud. i 8·20 wieczór; (od 5 maja do 29 września wł. w niedziele i rz. kat. święta) 1·46 popołudniu; (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. w niedziele i rz. kat. święta) 10·05 przedpołud.; (od 5 do 31 maja, od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta, zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 9·35 wieczór.

Z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie 1·15 popołudniu i 9 25 wieczór; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 10 19 wieczór.

Ze Szczerca od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta o 9 40 wieczór.

Z Lubienia od 12/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 11·50 wieczór.

Ze Lwowa:

Do Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 2 28, 3·45, 5·45 popołudniu; (od 5/5 do 29/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 12·41 popołudniu; i (od 1/6 do 31/8 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 9·05 rano; (od 5 do 31 maja i od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 8 31 wieczór.

Do Rawy ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).

Do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 9 15 przedpołud. i 3·35 popoł.; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 1·35 popołud.

Do Szczerca 10·45 przedpoł. (od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta).

Do Lubienia 2·10 popoł. (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza